Nr. 222.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 11 Sierpnia 1901.

Polacy i Czesi w Cieszyńskiem.

Lwów, 10 sierpnia.

Odbyty w Zakopanem zjazd grona Szlązaków szerokiem echem odbił się w prasie polskiej, czeskiej i niemieckiej. Dzienniki niemieckie osobliwie zaś liberalne i prusofilskie z nietajoną radością omawiają „spór" czesko-polski i wyciągają z tego nawet konsekwencye, że ten spór przeniesie się i na arenę parlamentarną i że Polacy pójdą tam z niemiecką lewicą przeciw Czechom. Przepowiednie te są naturalnie przedwczesne i bezpodstawne, a wyrażają tylko *pia desideria* centralistów i wszechniemców.

Myśmy bezpośrednio po wiecu zakopańskim wypowiedzieli 31 zm. swe zdanie o zatargu na rozgraniczu czesko-polskiem. Powiedzieliśmy, że potrzeba dobrej woli tak po stronie Czechów jak i Polaków, że ta dobra wola ożywia — na szczęście, kierujących mężów politycznych obu bratnich narodów na Slązku. Nawoływaliśmy do zgody i pojednania, tak koniecznego tam gdzie tak Polakom, jak i Czechom zagraża wspólne niebezpieczeństwo ze strony przemożnego i nieprzejednanego wroga. Wreszcie pochwalilismy myśl załagodzenia sporu w drodze polubownej. Takie też stanowisko zajęły wszystkie poważniejsze polskie dzienniki.

Prasa czeska, szczególniej stołeczna, traktowała zjazd zakopański z wielką rezerwą i spokojem. Przemówiła obszerniej, gdy pierwsze wrażenie przeminęło.

Nadanie sporowi granicznemu, rozgrywającemu się na przestrzeni kilkunastu kilometrów — gigantycznych rozmiarów boju dwóch narodów, przypisuje *Hlas Naroda* prowincyonalnej prasie śląskiej. „Niech nam wskażą Polacy na jedną gminę w Cieszyńskiem — pisze *H. N.* nad którą chcemy zawładnąć, i niech na to przedstawią dowody. Dotąd byli Polacy wszędzie, gdzie między nami się znaleźli, gorąco witani, i wszędzie okazywaliśmy im naszą szczerą sympatyę. „Wielkie dzienniki czeskie — pisze korespondent z z Mor. Ostrawy — stale napominają nas do zgody, spokoju i cierpliwości". Mówiąc o Niemcach pisze *Hlas Naroda*: „Wszak mamy już tyle dowodów na to, że Niemcy nie mogąc nas ujarzmić, wszędzie tam, gdzie żyjemy z Polakami, usiłują nas z nimi poróżnić, będąc tym sposobem pewni swego zwycięztwa".

Następnie przechodzi *Hlas Naroda* do dat statystycznych; wykazuje, że na podstawie ostatniej konskrypcyi zaludnienie w cieszyńskiem w 2 połowie XIX. wieku wzrosło w dwójnasób.

W r. 1857 liczyło Cieszyńskie 189.507 mieszkańców, a w r. 1900 już 369.890, czyli o 23·2% więcej niż przed 10 laty. Robotników z Galicyi przybyło w ostatniem dziesięcioleciu 20.000. Wzrost ludności jest bardzo widoczny tylko w okręgach fabrycznych; natomiast miejscowa ludność śląska wykazuje albo bardzo słaby przyrost albo też i ubytek. „Skoro daty wykazują silny przyrost ludności polskiej, to dlaczego Polacy — kończy *Hlas Naroda* skarzą się na wykradanie przez Czechów dusz polskich"?

Nadmieniamy przytem, że napływowy proletaryat polski jest w sprawach narodowych dość obojętnym. Gdy podczas ostatnich wyborów do parlamentu Polacy i Czesi głosowali na kandydata narodowego, Polaka z kuryi V., przeszedł w Cieszyńskiem kandydat socyałdemokratów, Cingr.

Narodni listy wypowiadają zdanie nieprawdopodobne, że agitatorzy (do nich zaliczają redaktora *Głosu ludu Sląskiego* Friedla), którzy „szczwają lud polski przeciw czeskiemu, są inspirowani przez Haasego i Demla, są na żołdzie niemieckim". Agitatorów tych do przemawiania w imieniu polskiego ludu na Slązku nie upoważnili kierujący mężowie polityczni (posłowie). Gdy się nie udało centralistom poróżnić Polaków z Czechami w parlamencie, usiłują to uczynić via Cieszyn i Frysztat.

Narodni Listy stwierdzają dalej, że ten *Głos ludu Sląz.*, który wzywa do krucyaty przeciw Czechom, ani słowem nie pisze o prześladowaniach Polaków w Poznanskiem. Następnie piszą *Nar. Listy*, że Friedel *et consortes*, wszędzie, gdzie idzie o spór Czechów z Niemcami (na Slązku) wzywają Polaków, aby trzymali stronę Niemców. Wykazy statystyczne, przedstawione przez p Friedla w Zakopanem nie były prawdziwe. I tak przytacza korespondent *Nar. Listów*, że każdy może się w starostwie przekonać, że wieś Detmarzowice liczy 2.300 Czechów a 300 Polaków, a w Zakopanem było to przedstawione odwrotnie i wyprowadzono fałszywą konkluzyę, że kilkuset Czechów majoryzuje tam 2.300 Polaków. *Nar. Listy* wzywają w końcu posłów śląskich oraz kierujące koła polityczne w Galicyi, by same położyły kres szczwaniom niemieckich naganiaczy na Slązku.

O wiecu zakopańskim pisze też kompetentna *Gwiazdka cieszyńska*: „Nie mylimy się, twierdząc, że germanizacya czyni największe postępy tam, gdzie wre czesko-polski spór. Nigdzie Niemcy nie rozpanoszyli się tak, jak w okręgu bogumińskim. Wystarczy być na dworcu bogumińskim, aby się o tem przekonać. Germanizuje się: Pudłów, Hruszów, Michałkowice, Polska Ostrawa, Kuńczyce i t. d. Niemieckie pisma szerzą się tam jak grzyby po deszczu. Nie lepiej jest we Frysztackiem, gdzie w Frysztacie, w Karwinie i Piotrowicach Niemcy urządzają swe „jubelfesty", a w powietrzu rozlega się krzyk: *heil*! Spór z Czechami jest sporem granicznym, sprawą dwóch okręgów, sprawą na wszelki sposób ważną, której jednak nie wolno porównywać z tym bojem, jaki tu mamy z Niemcami, w których ręku jest wszelka broń przemożna; bo mają za sobą urzędy i kapitały, a przytem pokryli nasz kraj siecią swych wpływów, sięgających poza granice Austryi, a tak przemożnych, że trzeba największego wysiłku, byśmy tę sieć przerwali i wyrwali się z ich żelaznych kleszczów. Polityka Niemców cieszyńskich jest pokrewną tej, którą ich bracia prowadzą w Poznańskiem, jest widoczną w skutkach, które się okazują u samych granic Galicyi. Widać z tego, że Niemcom nie idzie tylko o Sląsk, ale że rozmierzają się dalej, na wschód, poza granice śląskie. Uznajemy potrzebę bronienia swej narodowości, ale nie możemy nie uznać, że Czesi są bądź co bądź naszymi przyrodzonymi sprzymierzeńcami w coraz to bardziej zaciętym boju z niemiecką nawałą, i to musimy uwzględniać w naszych rachunkach. Przeto strzeżmy się jednostronności, która naszej polityce narodowej może wyrządzić szkody nie do wynagrodzenia."

Morskie Oko.

Dzienniki niemieckie i węgierskie idą solidarnie w sprawie Morkiego Oka przeciw nam. Streszczeniem zarzutów ze strony niemieckiej i węgierskiej jest artykuł *Deutsches Volksblatt*. Dziennik ten pisze, że sądy węgierskie od lat kilku przyznały prawo własności ks. Hohenlohemu do spornego terytoryum i oddaliły hr. Zamoyskiego z jego w tej mierze pretensyami, a obecnie ma być rozstrzygnięty tylko spór graniczny. Mimo tego jasnego położenia, ze strony polskiej powtarzają się bezustanne napaści na grunta Hohenlohego, przyznane mu przez sądy węgierskie. Trzy fakta rzekomej napaści z naszej strony przytacza *Deutsches Volksblatt*: 1) patrolująca żandarmerya węgierska napotkać miała strzelca hr. Zamoyskiego z 40 uzbrojonemi ludźmi na spornem terytoryum i strzelec ten zapowiadał, że hr. Zamoyski będzie urządzał na tych obszarach dwa razy do roku wielkie polowania; węgierska żandarmerya wobec przemocy tych ludzi cofnąć się musiała. 2) Ze strony polskiej na terytoryum, przyznanem ks. Hohenlohemu przez sądy węgierskie, ubito dużego jelenia i zabrano go do Kuźnic. 3) Dnia 14 czerwca b. r. przywódca posterunku żandarmeryi węgierskiej z Jaworzyny, patrolując nad Morskiem Okiem, spotkał ze swymi ludźmi przy Morskiem Oku uzbrojonego leśniczego hr. Zamoyskiego 20 uzbrojonymi ludźmi, łowiącego ryby w Morskiem Oku. Żandarm zapytał leśniczego, co ma do roboty na terytoryum ks. Hohenlohego i zagroził mu aresztowaniem. Leśniczy odparł, że żandarmerya może go aresztować, ale niech zważy na skutki, jakie ten krok za sobą może pociągnąć dla aresztującego wobec stojących w pogotowiu 20 ludzi; że nie pozwoli na stawianie żadnych budynków na zajętem przez ks. Hohenlohego terytoryum, bo tak spłoną, jak już inne spłonęły. Wobec przemocy polskiej, nie mając rozkazu do strzelania, żandarmerya węgierska i tym razem ustąpiła. Ponieważ powtarzały się napaści — kończy *Deutsches Volksblatt* — urząd dóbr ks. Hohenlohego w Jaworzynie poczynił kroki u rządu węgierskiego i u niemieckiego jeneralnego konsulatu w Budapeszcie o zwiększenie żandarmeryi, a nawet w razie dalszych konfliktów o nadesłanie wojska.

Na zarzuty te, dokładnie poinformowany korespondent zakopański *Czasu* odpowiada:

Skutek zażaleń wspomnianych był nadzwyczaj prędki. Nad Morskie Oko przyszło 38 węgierskich żandarmów bronić ks. Hohenlohego przed naszemi napaściami i zaczęto dla nich budować koszary. Raport węgierskiej żandarmeryi wywołał gorączkę w węgierskiem ministerstwie; do ognia dodał oliwy niemiecki konsul, chodzący zawsze bardzo gorliwie za sprawą ks. Hohenlohego; tu może leży „klucz zagadki, dlaczego rząd węgierski tak „energicznie" choć bezprawnie broni obcego sobie księcia i ze sprawy prywatnoprawnej zrobił publiczno-prawną". Gdyby wszystkie zarzuty powyższe były prawdziwe, a takimi nie są, to rząd węgierski nie miał prawa wprowadzać żandarmów na sporne terytoryum i naruszać jego neutralności — co najwyżej służba Hohenlohego mogła bezpośrednio bronić praw swego chlebodawcy.

Zarzuty podniesione są tendencyjne i wprost fałszywe a dla ogólnego wyjaśnienia zaznaczyć muszę, że powoływanie się na wyroki sądów węgierskich, przyznające sporne terytoryum ks. Hohenlohemu, niema żadnego znaczenia, bo sądy galicyjskie jako właściciela uznały hr. Zamoyskiego, a wyroki sądów węgierskich jak galicyjskich, zostały zawieszone aż do wydania orzeczenia przez sąd polubowny.

Zarzut co do najścia neutralnego terytoryum przez 40 ludzi ze strony polskiej i wygrażanie żandarmeryi węgierskiej, jest wprost urojony i z palca wyssany — nie zaszedł on nigdy. Fakt zastrzelenia na Żabiem jelenia z początkiem czerwca br. jest prawdziwym; jest to wszakże drobnostką wobec tego, że ks. Hohenlohe co roku, z wyjątkiem roku 1899, urządzał polowania na tereoryum, uznanem za neutralne: z takiego polowania spędziła go raz austryacka żandarmerya; ostatnie polowanie w 18 strzelb i kilkudziesięciu ludzi nagonki odbyło się 19 listopada 1900 roku, mogła więc służba hr. Zamoyskiego zabić jelenia. — Wszak dalej ludzie księcia Hohenlohego w miesiącu czerwcu lub lipcu roku zeszłego wyrąbali przeszło 168 sztuk drzewa na neutralnem terytoryum (stwierdzono to komisyjnie) i zbudowali z niego na swojem terytoryum w Jaworzynie domek myśliwski. Wszak od roku 1890 do 1895 na neutralnem terytoryum ks. Hohenlohe zbudował 5 różnych budynków, które jednak zwykle zaraz po wybudowaniu padały pastwą ognia.

Służbie ks. Hohenlohego szło poprostu o uzyskanie i wykazanie stanu posiadania wobec sądu polubownego. Ażeby do tego nie dopuścić i zaznaczyć równe prawa hr. Zamoyskiego, wybrał się d. 15 czerwca b. r. rządca dóbr hr. Zamoyskiego p. Kazimierz Winiarski na łowienie pstrągów po drugiej stronie Morskiego Oka. I to jest ów trzeci fakt. Do p. Winiarskiego, mężczyzny wysokiego i silnego, podeszło dwóch węgierskich żandarmów i oświadczyło mu, że ryb w Morskiem Oku łowić nie wolno; na to zbliżył się jeden jedyny, bezbronny towarzysz Winiarskiego leśny Łukaszczyk i przysłuchiwał się rozmowie. P. Winiarski był uzbrojony... w wędkę. Żandarmi grozili mu, że mają prawo aresztować na Żabiem każdego, nawet żandarma austryackiego.

P. Winiarski odparł spokojnie: Żandarmów austryackich możecie aresztować, wątpię wszakże czy mnie aresztować zdołacie.

Po tych spokojnie wypowiedzianych słowach p. Winiarskiego, cofnęli się żandarmi, a krok ten usprawiedliwili urojonymi 20 ludźmi, przyprowadzonymi przez p. Winiarskiego, których naprawdę nigdzie nie było. Oto jak w świetle wyjaśnień p. Winiarskiego wygląda powód, którym się posłużono do spełnienienia nieprawnego nadużycia: sprowadzenia żandarmeryi na neutralne terytoryum, którego ks. Hohenlohe naprawdę nigdy nie szanował.

O ile sądzić można, rezultaty przesłuchania p. Kazimierza Winiarskiego i leśnego Łukaszczyka powinny być już w rękach kompetentnych czynników węgierskich i austryackich i przekonać władze węgierskie, że z naszej strony nie było żadnych gwałtów, żadnych kroków, któreby mogły dać powód do naruszenia przez rząd węgierski uchwały obu parlamentów, zapewniającej neutralność spornego terytoryum.

Na podstawie zasady prawnej i tych zeznań władze austryackie mogą żądać energicznie dalszego zarządzenia rządu węgierskiego: usunięcia żandarmów ze stoków Żabiego. Obecnie cofnięciu temu nie powinno już nic stać na przeszkodzie, jeżeli rząd węgierski kieruje się w tej sprawie dobrą wolą i poczuciem prawa. Jeżeli nie kieruje się tem, jeżeli ulega wpływom konsula niemieckiego i wpływom administracyi ks. Hohenlohego i łamie neutralność, to nie pomogą żadne zabiegi i żandarmerya węgierska pozostanie nad Morskiem Okiem.

Dlatego nie przestając domagać się usunięcia żandarmów węgierskich z nad Morskiego Oka, należy dążyć do jak najrychlejszego zwołania sądu polubownego dla ostatecznego rozstrzygnięcia sprawy. Tylko ten sąd i jego wyrok może zapobiedz zaognieniu panującemu ze stron obu i raz położyć koniec gwałtom, których dopuszcza się silna służba ks. Hohenlohego, utrzymująca nawet swoim kosztem żandarmów węgierskich przy Morskiem Oku, niegardząca żadnym środkiem, byle postawić na swojem.

O ile wiem, czynniki decydujące rozpoczęły też już kroki, przyspieszające wybór superarbitra. Zaproponowano już nawet wybór superarbitra, a pierwszem żądaniem, jakie sąd postawi niezawodnie po zebraniu się swojem, będzie domaganie się, ażeby na terytoryum spornem zapanowały stosunki bezwzględnej neutralności, aby tam nie było żadnego żandarma; tylko taka neutralność pozwoli spodziewać się lojalnego wykonania wyroku ze strony węgierskiej.

27

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZEŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy).

— A więc do atelier zaniosła Sara skrzypce? Nic nie słyszałam dotychczas o tem atelier. Taki pokój o dwu oknach z opalanym kominkiem musiał być przyjemnym do malowania — suchym, ciepłym i jasnym. Ale czy on tam sypiał? Nie, bo nie byłby mnie przecież zapraszał do oglądania swoich malowideł. Nie mogłam przy tem uwierzyć, aby mr. Rayner, był w stanie umieszczać swoją najbliższą rodzinę w niezdrowym, wilgotnym domu, a dla siebie wyszukiwał inny, przyjemny i wygodny apartament? Tak rozmyślając nad tem, nie mogłam przecież nabyć pewności, czy podejrzenie mr. Readego było prawdziwem.

Na drugi dzień, wieczorem szalał gwałtowny wicher, zginał i targał gałęzie drzew, wył około mej wieży, aż w końcu z hukiem roztworzył drzwi sienne, którémi uderzał następnie z przerażającym łoskotem o ścianę. Czytając do późnej nocy, wiedziałam, że wszyscy już musieli spać w domu.

Wstałam więc cicho, i zeszłam z mojej wieży aż do drzwi, które już chciałam zamknąć, gdy zobaczyłam zbliżający się blady promyk światła. Cofnęłam się tak prędko, że moja świeca zgasła a ja z przestrachu nie mogłam się poruszyć.

Promyk zbliżył się szybko, poznałam wtedy mr. Raynera, trzymającego w ręku zamkniętą małą latarnię. Nie widział mnie i nie mógł słyszeć, bo stałam jak skamieniała. Włożył klucz, skręcił, wyjął jak to raz uczyniła Sara, wyszedł i zamknął z przeciwnej strony — czyniąc to wszystko prędko i bez najmniejszego szelestu, tak, że gdybym tam była stała z zamkniętemi oczyma, nie byłabym usłyszała żadnego szmeru.

Drżąc cała, zamknęłam wreszcie drzwi i poszłam na górę, bardzo zmartwiona, bo nie tylko podejrzenie mr. Readego okazało się trafnem — ale i dziwne snucie się pana domu, w nocy bez sprawiania najmniejszego szelestu napawało mnie zabobonnym strachem.

Promienie rannego słońca jednak rozwiały ten strach dziecinny.

Po śniadaniu pokazywał nam mr. Rayner swoje szkice i zrobił mi propozycyę wymalowania mego portretu.

Tego samego dnia jeszcze w południe pozowałam mu w jadalni, gdzie było dobre światło.

Na jutro zaś zaprosił mnie do swego atelier, ale gdy mu powiedziałam, że nie mogę opuszczać lekcyi, zaproponował, żeby wszyscy się tam zeszli, a wtedy pewnie się zgodzę.

Stosownie do umowy weszłyśmy następnego dnia z mrs. Rayner i Alicyą do dużego jasnego pokoju, który był jeszcze piękniejszym jak to sobie wyobrażałam.

W pięknym kaflowym kominku pryskał wesoły ogień, wygodne fotele stały wszędzie jak najdogodniej umieszczone, na ścianach wisiały piękne obrazy, w jednym rogu pokoju stała śliczna, rzeźbiona szafa, obok w dobrem świetle podobne biurko, a w końcu sztaluga, pięknie oprawne teki ze szkicami itp.

Całość sprawiała bardzo miłe wrażenie, stojące w rażącej sprzeczności w porównaniu z ponurym, jakby spróchniałym salonem państwa Raynerów.

Może i mrs. Rayner uczyniła to porównanie, bo oglądnęła się uważnie w około, jakby się tu po raz pierwszy znajdowała; nie uczyniła jednak najmniejszej wzmianki, ale wyjęła jakąś robótkę i w zwykłem milczeniu nią się zajęła. Ja usiadłam w tej samej pozycyi, jak w dniu poprzednim, a mr. Rayner malował i rozmawiał.

Po dwugodzinnej pilnej robocie, pokazał nam mr. Rayner prawie ukończony obraz bardzo pięknej panny.

Ciemno-siwe oczy były nieco większe od moich, świeże, różowe usta nieco węższe, cera bielsza z żywszemi kolorami, włosy wydawały się większe i bujniejsze, jak moje, a przecież była ona do mnie bardzo podobną. i chociaż musiałam przyznać słuszność mrs. Rayner, która zebrawszy całą swoją odwagę, powiedziała otwarcie, że mi bardzo pochlebił, to przecież czułam się tem nieco obrażoną.

Natomiast mr. Rayner tłumaczył całkiem seryo, że obraz nie może nigdy oddać całego wdzięku pięknej twarzy kobiecej, na co mrs. Rayner odwracając się już, wzruszyła lekko ramionami i przywołując Alicyę zabierała się do odejścia.

— Pani jesteś doskonałą modelką. Siedziałaś pani tak cicho. Z tego, oraz z innych względów malowanie pani jest prawdziwą przyjemnością — powiedział pomału, jakby się namyślał, malując dalej i nie patrząc na mnie przy tem. — Jakąż nagrodę powinienbym obmyśleć dla pani, która siedziałaś tak długo bez mrugania i ziewania, którem się odznaczają zapłacone modelki.

— O, nagrody żadnej. Mnie to sprawiało przyjemność, pochlebiało próżności kobiecej i było samo przez się nagrodą — odpowiedziałam ze śmiechem, odchodząc za Alicyą.

— No, może przecież znajdę co bardziej uchwytnego — odpowiedział, żegnając mnie bardzo przyjaznym uśmiechem, gdy wychodziłam z pokoju.

Po południu, gdy Alicya wyszła po ukończonej lekcyi z szkolnego pokoju, wszedł mr. mr. Rayner z bardzo starą, mocno zużytą małą szkatułką w ręku.

— Biedny malarz nie zapomniał o swojem przyrzeczeniu — powiedział z dobrze odegraną pokorą. — Popatrz pani, co zarobiłaś sobie swoją wzorową cierpliwością.

Stanąwszy przy oknie otworzył szkatułkę, patrząc na mnie badawczo.

Na starym, spłowiałym aksamicie czerwonym, leżał dość duży medalion w kształcie serca, który w moich niedoświadczonych oczach był wysadzany najkosztowniejszymi brylantami. Widok ten jednak mnie nie ucieszył, ale przestraszył. Mimo to wymówiłam cicho z podziwem i zachwytem:

— To najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałam — powiedziałam nareszcie.

— Lubi pani brylanty?

— Wydają mi się śliczne, najpiękniejsze ze wszystkich kamieni — wymówiłam bliska płaczu, obawiając się takiego podarku.

— Co, cieszyłoby to panią, ubrać w nie głowę, szyję i ramiona, jak jaka księżna, udająca się na dworskie przyjęcie? — pytał spokojnie, ale dziwnie przestraszającym tonem.

Zaśmiałam się nienaturalnie.

— Mnie? O nie, brylanty byłyby dla mnie niestosowne. Brylanty są dla wielkich pań, nie dla guwernantek.

— Guwernantki mogą też zostać wielkiemi paniami niekiedy — odpowiedział już zwykłym tonem. Zresztą mniemam, że i guwernantka może się ubrać w rzetelnie zarobiony klejnot.

— Tak, jeśli go rzetelnie zarobiła — przyznałam spokojnie, ale z mocno bijącem sercem.

— A zatem weź pani tę drobnostkę jako nagrodę za przysługę oddaną wdzięcznemu malarzowi.

— Nie, o nie! — tego nie mogłabym przyjąć. Proszę się nie gniewać mr. Raynerze—i nie bierz mi za złe odmowy takiego podarku, ale już sama myśl posiadania takiej kosztowności, nie dałaby mi spokoju ani w dzień ani w nocy.

Mr. Rayner roześmiał się głośno.

— O święta naiwności! Nie byłbym nigdy przypuszczał, aby pani wychowana w Londynie, wzięła lichą imitacyę za prawdziwe brylanty tej wielkości — powiedział widocznie bardzo ubawiony. Ten medalion, który panią tak przestrasza, nie wart więcej nad piętnaście szylingów. Nie, nie, kochane dziecko, nie potrzebujesz się pani obawiać kosztowności tej bagatelki. Ma ona wprawdzie niemałą wartość w moich oczach, ale z innej przyczyny. Patrz pani tu.

Odwrócił medalion i ukazał mi na odwrotnej stronie wyryty monogram i datę 1792 roku.

(C. d. n.)

Konflikt.

Konflikt między Francyą a Turcyą zaostrza się coraz bardziej i według ostatnich wiadomości zaczyna grozić zerwaniem stosunków dyplomatycznych. Powodów do nieporozumienia nie brakło.

Dość wspomnieć sprawę poczt, która groziła mocarstwom europejskim zupełną prawie niemożebnością swobodnego porozumiewania się reprezentantów mocarstw ze swymi rządami, a cudzoziemców mieszkających w Turcyi ze swymi rodakami w ojczyźnie. Sprawę tę przegrała Turcya — jak wiadomo — i musiała nietylko znieść nowe swoje, ograniczające wolność pocztową zarządzenia, ale nadto poczynić koncesye, dla niej niezbyt dogodne.

W ostatnich tygodniach powstał znowu mały spór między ambasadą austryacko-węgierską a Portą o nieustanne mięszanie się władz tureckich do akcyi międzynarodowej rady sanitarnej, co wielce utrudnia walkę z dżumą.

Rozruchy w Starej Serbii i Albanii dały również niektórym państwom, zwłaszcza sąsiadującym z Turcyą, powód do niezadowolenia z Porty, która — jak stwierdzono — udzielała nieścisłych, często niezgodnych z prawdą wyjaśnień.

Wszystkie te nieporozumienia nie przybrały jednak tak drastycznych form, jak trwający od kilkunastu dni konflikt z Francyą. I tu także na wywołanie tego zaostrzenia złożyło się dość wiele powodów. Do większych należy sprawa pożyczki 20 milionów franków, której udzielili bankierzy francuscy rządowi tureckiemu. Porta nie dotrzymała różnych zobowiązań kontraktowych, wszelkie zaś kroki ambasadora francuskiego pozostały bezskuteczne. Równocześnie wyłoniła się głośna już dziś „sprawa wybrzeża". Konsorcyum francuskie zawarło z portą układ, mocą którego przedsiębiorcy zobowiązali się zbudować wielką przystań pewnej części portu stambulskiego, używać go bez ograniczeń, a po upływie pewnej ilości lat, oddać go na własność rządu tureckiego; w kontrakcie przewidzianą była również możliwość wykupienia przedsiębiorstwa przez rząd przed oznaczonym terminem. Przed niedawnym czasem władze portowe tureckie zaczęły nagle stawiać przedsiębiorcom trudności rozliczne, przedewszystkiem co do wyładowania towarów, kwestyonując niektóre części wybrzeża, jako rzekomo nie należących do zakontraktowanego terytoryum lub jako podległe pewnym ograniczeniom.

Poszkodowani zwrócili się do ambasadora francuskiego Constansa i rozpoczęła się zwykła wędrówka not dyplomatycznych z pałacu ambasady do Yildiz-kiosku i z powrotem. Noty francuskie brzmiały coraz energiczniej, ale nie odnosiły skutku, mimo, że p. Constans, jako persona gratissima u sułtana, był dotychczas osobą, którą ministrowie tureccy otaczali względami więcej, niż jakiegokolwiek innego reprezentanta „koncertu europejskiego".

Zniecierpliwiony wreszcie p. Constans udał się do pałacu sułtana, aby osobiście interweniować w zawikłanej sprawie. Ale i ten krok mu się nie powiódł, bo wielki wezyr Halil-Rizot pasza oświadczył najuprzejmiej, że padyszach nie może przyjąć ambasadora, bo go zęby bolą. Wytrawny dyplomata, znający dobrze stosunki i zwyczaje Wschodu, zrozumiał odrazu, że odpowiedź ta jest stanowczą odmową i że pozostaje tylko jeden sposób, choć bardzo radykalny, a nawet niebezpieczny, zerwanie stosunków dyplomatycznych i zwrócił się do swego rządu z propozycyą w tym kierunku. Wczoraj zwołał prezydent gabinetu francuskiego, Waldeck-Rousseau, radę ministrów, której minister spraw zagranicznych przedstawił wnioski. Jaka zapadła uchwała, nie wiadomo do tej chwili, pewnem jest tylko, że dotychczas Constans nie zażądał od porty zwrotu listów uwierzytelniających, o czem doniosły już niektóre dzienniki francuskie, chętnie wywołujące senzacyę. Decyzya zapadnie prawdopodobnie w Rambouillet, gdzie bawi obecnie prezydent Loubet, na nadzwyczajnej radzie gabinetu, podobno już zwołanej.

Co to jest postęp?

Ze studyum dr. J. Milewskiego pt. „Zdobycze i iluzye postępu w XIX wieku", drukującego się w *Przeglądzie polskim* wyjmujemy następujący ustęp:

Co to jest postęp? Różni o tem różnie mówili. Nie braknie ludzi, co tak sceptycznie i pessymistycznie oceniają dzieje ludzkości, że nie uznają faktu postępu; inni znów, upatrując główną treść życia ludów w ustroju popędów ludzkich, a widząc tyle brutalności, obłudy, wyzysków, zbrodni, negują prawie postęp ogólny, a przyznają, że tylko pewne jednostki wynoszą się ponad przeciętną ludzką miarę, ale one zostają wyjątkami, nie są objawem postępu. Nie braknie i zupełnie przeciwnego zdania, gotowego niemal każdą zmianę, każdą nowość, każde uchylenie czegoś dawnego, za postęp uważać. We wszystkich tych poglądach razi jednostronność, dowolność.

Za postęp możemy uważać zmianę na lepsze. Taka zmiana może zachodzić w technice gospodarczej, czy w sztuce, w metodzie badań naukowych, czy urządzeniu więzień, w organizacyi sądów, władz, może zachodzić na wszystkich wogóle polach działalności ludzkiej; za postęp winniśmy uznać zmianę, która w wyższym stopniu urzeczywistnia zamierzony dodatni cel. Negować istnienie i możność postępu, to przesada; owszem, widząc, że on możebny, należy go krzewić i popierać. Każdy projekt zmiany oceniać jednak należy krytycznie; dla poparcia go nie wystarcza sama ujemna krytyka tego, co jest, raczej ciężar dowodu, że zmiana będzie na pewne, lub co najmniej prawdopodobnie korzystną, że więc będzie postępem realnym, wypadającym na korzyść żądającego zmiany.

Duch nowatorstwa, który tak łatwo pustoszy nabytki i zabytki przeszłości, gotów jest popierać każdą zmianę — ale bez dowodu, że to zmiana na lepsze, staje się ona skokiem na oślep. Na taki krok godzi się lekkomyślność, czy rozpacz, nigdy dojrzała rozwaga. Bo skok na oślep może się udać, ale może też być zabójczym, a na takie rezyko nie wolno ważnych spraw narażać.

W codziennem życiu pojmują często postęp jednostronnie w politycznem znaczeniu, i upatrują go przedewszystkiem w rozszerzaniu praw politycznych jak najdalszem i ich równaniu mechanicznem jak najzupełniejszem, a ztąd i miano postępowego stronnictwa ogranicza się do ludzi, co powyższe kierunki politycznego rozwoju za swój program uważają.

Przeciwko tej terminologii należy się zastrzedz. Bałamuci ona często ludzi, przedstawiając przeciwników stronnictwa t. zw. postępowego, jakoby wrogów postępu. Ludzi, ani stronnictw, coby nie chciały, żeby w kraju było lepiej, ja nie spotkałem, i uznać nie mogę, żeby istnieli na prawdę wrogowie postępu. Tylko różną różni co do postępu stawiają miarę i różne wymogi — ztąd też ani zawsze ani wszędzie zgodzić się nie można na uważanie każdego rozszerzania, czy równania praw za postęp, za zmianę na lepsze. Bo prawa nakładają i obowiązki, skutkiem tego tylko wtedy możemy uznać postęp w takiej zmianie, gdy jest rękojmia lepszego, a przynajmniej równie dobrego spełnienia obowiązków. I w politycznej dziedzinie należy utrzymać to samo kryteryum postępu, t. j. zmiany na lepsze: bez tego zmiana staje się nie postępem, lecz zboczeniem, czasem illuzyą, częściej zaporą i szkodą prawdziwego postępu.

ROZMAITOŚCI.

Odkrycie nieznanego zwierza. Zdawałoby się, że w świecie zwierzęcym wszystko zostało już zbadane i odkryte. A jednak pisma angielskie donoszą o nowem odkryciu w Afryce środkowej zupełnie dotychczas nieznanego gatunku zwierzęcia, zwanego przez krajowców okapi. Skórę i czaszkę tego zwierza sprowadził do Londynu Harry Johnston i przedstawił je na posiedzeniu Towarzystwa zoologicznego 18 czerwca wraz z rysunkiem kolorowanym. Okapi jest wielkości zebry, lecz kształtem i kolorem różni się od wszystkich znanych zwierząt. Zwierz ten jest wysoki w kłębie, dzięki czemu grzbiet jest spadzisty ku zadowi; szyję ma długą, uszy długie i szerokie. Podobnie jak u żyrafy, na czubku głowy znajdują się dwa wyrostki kostne, pokryte skórą; rogów jednak zewnętrznych okapi nie posiada. Głowa jest wydłużona, nozdrza podłużnie przecięte, podobnie jak u żyrafy; wargi bardzo ruchliwe. Zęby posiada okapi podobne jak u zwierząt przeżuwających, a mianowicie brak mu w górnej szczęce zębów średnich (siekaczy), gdy w dolnej są one słabo rozwinięte, względnie do wielkości zwierzęcia. P. Oldfield Thomas z British Muzeum jest zdania, że powyżej przytoczone charaktery zbliżają okapi do żyraf, a nie do innych przeżuwających, jak antylopy lub woły (Bovidae). Według tego uczonego, należy utworzyć nowy rodzaj, dla którego proponują nazwę Okapia, zachowując gatunkową nazwę Johstoni, nadaną nowemu zwierzęciu przez Sclatera. Nader ciekawem jest ubarwienie okapi. Ogólny kolor ciała i szyi jest czerwono-brunatny, który na czole przechodzi w jaskrawo-czerwony, nieznany zupełnie u innych ssących. Policzki są prawie białe, a morda ciemno-brunatna. Tylne części ciała są pręgowane czarnym i białym kolorem, jak u zebry. Przednie nogi są również pręgowane od kolan, poniżej których nogi są białe z podłużnemi, czarnemi smugami aż po same racice. Podobne smugi występują i na tylnych nogach poniżej piętek. Na nieszczęście w drodze do portu krajowcy poobcinali racice, chcąc je zapewne przechować jako amulety. Okapi zamieszkuje nadzwyczaj gęste i niezdrowe lasy dystryktu Semliki, na południo-zachód od jeziora Alberta. Pierwszą wiadomość o nim podał Stanley, który słyszał o nim od karłów wspomnianego kraju, lecz sam nigdy go nie widział. Harry Johnston, pragnąc koniecznie zdobyć tak ciekawe zwierzę, przebywał czas jakiś w niezdrowych lasach Semliki, lecz udało mu się nabyć tylko kilka niekompletnych kawałków skóry. Wreszcie niejaki Karol Ericsson, Szwed, pozostający na służbie państwa Kongo, dostarczył mu całkowitą skórę wraz z czaszką, zdobyte w pobliżu fortu Mbeni i ten to okaz znajduje się obecnie w posiadaniu British Muzeum.

Z Londynu piszą: „Sezon r. 1901 pogrzebany i za kilka dni Londyn mieć tylko będzie cztery do pięciu milionów mieszkańców. „*Tout Londres*", składający się z 10.000 mniej więcej osób, które w większej części zamieszkują wieś, Egipt, Riwierę lub Indye podczas zimy, spotka się jeszcze na regatach w Cowes, poczem uda się albo do Szkocyi, dla uczestniczenia w rzezi bażantów, kuropatw i cietrzewi, w sierpniu, wrześniu i październiku, albo też na fracuskie i belgijskie wybrzeża nadmorskie. Ten „*tout Londres*" powróci dopiero w maju, a tymczasem Londyn wegetować będzie dalej ze swemi 40 teatrami, 50 hallami muzycznemi, 600 kościołami 4.000 restauracyj i piwiarni, 20.000 dorożek, 3 000 omnibusów i kilku milionami Londyńczyków. Co zaś do sezonu, który się skończył, istniał on tylko dla pamięci. Ludzie, którzy szanują się, nie wydawali ani balów, ani przyjęć, ani wielkich obiadów; niektórzy próbowali otwierać drzwi ukradkiem i przyjmować swoich przyjaciół, ale usiłowania te nie doprowadziły do niczego, gdyż wola króla pozostała niewzruszoną w sprawie zachowania żałoby narodowej. Podobno jeden ze znanych restauratorów stracił w ciągu jednego tygodnia zamówień na 50.000 fr. gdyż król kazał zawiadomić osoby interesowane że ich obiady i przyjęcia wywołałyby wielkie jego niezadowolenie. Musieli się poddać, a ucierpiał na tem najwięcej restaurator. Długa żałoba jest klęską dla handlu, a West-End uskarża się bardzo. Bankructwa stają się coraz częstsze, skutkiem wojny i śmierci królowej i sezon r. 1901 został już ochrzony mianem „sezonu czarnego". Jedynie handlarze krepą robią złote interesy.

Grunta uniwersyteckie. Niektóre narzędzia naukowe są takie czułe, że szkodzi im najlżejsze niewłaściwe poruszenie. Obserwatorya magnetyczne i koleje elektryczne wiodą spory, które bywają łagodzone tem, że w pewnych wypadkach koleje te stosują szczególne środki ostrożności do odprowadzania prądu, w innych znów obserwatorya przenoszone są po za obręb przestrzeni, po jakich idzie kolej. Ale są też przyrządy inne, takie czułe, że oddziaływa na nie każde wstrząśnienie, w pewnej odległości od gmachu, w którym się znajdują, wywołane. W Ameryce, gdzie na cele naukowe sypią się wielkie środki pieniężne, zakupywana bywa dokoła szczególnie ważnego obserwatoryum taka przestrzeń gruntu, jaka potrzebna jest do zabezpieczenia obserwacyi. Obecnie rząd postanowił nabyć za pół miliona gruntów w otoczeniu Naval-Observatory w Waszyngtonie, aby ochronić przyrządy, tak, że na przestrzeni jakich 1.000 st. dokoła nie będzie ulic komunikacyjnych, co pozwoli na zachowanie dokładnego biegu tych nadczułych instrumentów.

Samochody wojenne w Rosyi. Rosyjski minister wojny zajmuje się obecnie zaprowadzeniem w armii samochodów do transportu materyałów, broni, amunicyi itp. Jest nawet zamiar zbudowania w Petersburgu fabryki, w której montowanoby samochody z pojedynczych części, sprowadzanych z Francyi. Wehikuły te mają być oddane pod zarząd ministerstwa komunikacyi i wojny. Pierwsza próba transportu odbyła się w ostatnich dniach w Petersburgu z dworca Mikołaja do strzelnicy artyleryi. Bardzo jest prawdopodobnem, że zaprowadzenie samochodów do celów wojennych w Rosyi wywoła tam konieczność rekonstrukcyi dróg, będących ciągle jeszcze w opłakanym stanie. Jak obecnie, transporty samochodami po gościńcach w najbliższych okolicach miast nie przedstawiałyby w carstwie żadnych trudności — w głębi kraju jednak inaczejby się przedstawiła.

Wróg hełmu. Podczas, gdy król Humbert I lubił poruszać się swobodnie i bez eskorty, syn jego postępuje wprost przeciwnie. Wiktor Emanuel III ukazuje się w towarzystwie kirasyerów i sześciu cywilnych agentów policyjnych na bicyklach. Ci ostatni czekają na placu przed Kwirynałem na wyjazd króla, a mają rozkaz jechać po trzech po obu stronach powozu królewskiego. Król wprowadził także nową modę, a mianowicie używa zwykle tylko czapki służbowej, hełmu bowiem nienawidzi. Nawet podczas urzędowych przyjęć każe swemu adjutantowi trzymać hełm i wkłada go na głowę dopiero w chwili, gdy tego już konieczna zachodzi potrzeba. Młody król pragnąłby chętnie zaprowadzić w wojsku dawniejsze, francuskie ubranie głowy, obawia się jednak, że to może doprowadzić do jakichś narodowych zawikłań. W czasie wyjazdu króla widać często, jak w osobnym powozie jedzie adjutant królewski i z wielką powagą trzyma hełm swego monarchy.

Które wojsko jest najlepsze? Na to pytanie odpowiedział raz Bonaparte: „To, które bitwę wygrywa". I dodał: Najlepsze wojsko miała Kartagina za Hannibala, Rzym za Scypionów, Macedończycy za Aleksandra, Prusacy za Fryderyka t. zw. wielkiego. Ale mogę powiedzieć, że Francuzi mogą najłatwiej dobrą armię utworzyć. Ja z wojskiem, liczącem 40 do 50.000 mógłbym przejść przez całą Europę. Być może, że się znajdzie armia, któraby dorównała mej armii włoskiej lub sławkowskiej, ale z pewnością nie taka, któraby ją prześcignęła; tyle Napoleon I. Ale już Napoleon III. nie mógł tego powiedzieć o armii francuzkiej — jak, niestety — skutki okazały.

Repertoar lwowskiego teatru miejskiego:

W niedzielę po cenach zniżonych „Dom waryatów", krotochwila w 3 aktach Karola Laufsa.

W poniedziałek (wznowienie) „Wielki człowiek do małych interesów", komedya w 5 aktach Al. hr. Fredry ojca.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901.

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Pociąg	godzina	Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·30	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6·46	z Brzuchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Kőresmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Brzuchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Brzuchowic (od 16/5 do 1/6 codziennie)
„	9·40	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Sanoka
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Kőresmező
„	10·50	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Kałusza
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Pociąg	godzina	Na dworzec „Podzamcze":
	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
	7·39	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego i Brodów
	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Pociąg	godzina	Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:
pospiesz.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora, Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica, Wieliczki
„	5·45	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacsa, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia. Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	z Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.35	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Brzuchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa, Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Brzuchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·20	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·35	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warsz. Orłowa (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	7·10	„ Ławocznego, Stanisławowa, Husiatyna
„	7·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Chyrowa, Kałusza
„	7·40	„ Tarnopola i Brodów
„	7·53	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	9·00	„ Brzuchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·50	„ Janowa (od 1/5 do 15/9)
„	10·50	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Berlina, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Przemyśla, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

Pociąg	godzina	Z dworca Podzamcze:
	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
	9·42	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
	7·32	„ Tarnopola i Brodów
	11·12	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydaje bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiego, w pasażu Hausmana l. 9. od 7 rano do 8 wieczór, w ... jazdy itp. biuro informacyjne c. k. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.